

Adam Fijałkowski

Irena Wojnar

O POCZĄTKACH WYDZIAŁU PEDAGOGICZNEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO I „KWARTALNIKA PEDAGOGICZNEGO”

Adam Fijałkowski: Wydział Pedagogiczny UW powstał 5 września 1953 r. Trzy lata później, na fali „odwilży”, powstał również „Kwartalnik Pedagogiczny”. Twórcą i pierwszym redaktorem naczelnym „Kwartalnika Pedagogicznego” w 1956 r. został prof. Bogdan Suchodolski. Pani Profesor pamięta te lata, ich klimat, ich nadzieje i wątpliwości.

Irena Wojnar: Można by mówić o redakcji, organizacji pracy, programie itd., ale można by, a chyba przede wszystkim należy, przywołać ogólny, kulturowy i społeczny kontekst, w jakim narodził się „Kwartalnik”, w ramach zaistniałych przemian sytuacji Uniwersytetu Warszawskiego i Polski. Warto przypomnieć atmosferę tamtych lat, które przecież pamiętam. Czuję się w pewnym sensie, skromnym wprawdzie, ale jednak „świadkiem historii”. Świadcowie odchodzą, ale ich głos pozostaje. Kwartalnik jest na swój sposób dokumentem zaistniałych przemian, które były bezpośrednio związane z tzw. przełomem październikowym i „odwilżą”. Stanowił jednocześnie nawiązanie do losów Uniwersytetu Warszawskiego w latach bezpośrednio po wojnie. Rok 1956 nie był przecież tak bardzo odległy od zakończenia wojny i od klimatu intelektualnego, jaki charakteryzował lata bezpośrednio po zakończeniu wojny, a nawet i czas okupacji, kiedy np. działał tajny Uniwersytet Warszawski. Dopiero w tej perspektywie okażą się zrozumiałe koncepcje i wartości, które prof. Bogdan Suchodolski chciał zaprezentować i upowszechnić w „Kwartalniku”.

Bogdan Suchodolski był profesorem UW formalnie od roku 1946, mimo iż jego związki z naszą uczelnią są wcześniejsze. Pisałam na ten temat obszerniej w tekście *Profesor Bogdan Suchodolski w Uniwersytecie Warszawskim* (Wojnar 2014: 210–220). Z upodobania nauczyciel nie czuł się w pełni usatysfakcjonowany własnymi studiami w dziedzinie polonistyki i filozofii. Był przede wszystkim

humanistą wrażliwym zarówno na obszary „świata humanistycznego”, jak i na humanistyczne wartości i powinności humanistycznej edukacji. Wielokrotnie wspominał, że nie jest „pedagogiem czystej krwi”, zwłaszcza we współczesnym nadmiernie spragmatyzowanym i spłaszczonym rozumieniu. Były mu zawsze obce „usługi edukacyjne”, a namysł pedagogiczny wiązał przede wszystkim z namysłem nad kondycją ludzką w kontekście rozwoju kultury. Już w swoich przedwojennych pracach zajmował się interakcją między człowiekiem a kulturą, przekonany, że człowiek jest jednocześnie twórcą i wytworem kultury, która staje się swoistą instancją edukacyjną. Przekonanie, że dzieje kultury to dzieje rozwoju człowieka, uzasadniało ideę wychowania człowieka przez jego własne dzieła i własną działalność kulturalną, inspirowaną przez ideały humanizmu. Warto przypomnieć stwierdzenie Profesora, że „edukacja to jest tworzenie losu człowieka w świecie wartości i kultury”. Współcześni pedagodzy nie podzielaliby takiego przekonania. Natomiast Profesor konsekwentnie proponował koncepcję „pedagogiki jako nauki o człowieku”, o jego potencjalności i powołaniu poza uwarunkowaniami i uzależnieniami faktycznymi. Taka pedagogika, pojmowana jako „inna nauka o innym człowieku”, miałaby być inspirowana przez ideę „człowieka prawdziwego”, a więc Człowieczeństwa. Ale nie powinna tracić związku z realiami ludzkiego istnienia, czyli losem ludzi rzeczywistych, którym miałaby zaszczeniać humanistyczną strategię życia i otwierać edukacyjne horyzonty, pobudzające wzbogacanie ludzkiego świata.

W różnych sformułowaniach i przetworzeniach zdaje się nie tracić aktualności maksyma: *Kochaj życie – bądź dzielny!*, która stanowi tytuł młodzieńczej książki Bogdana Suchodolskiego z końca lat 20. XX w. (Suchodolski 1927). Takim ideałem i wynikającym z nich założeniem teoretycznym Profesor pozostawał zawsze wierny – i w czasach wojennej aktywności konspiracyjnej, dość wspomnieć znaną książkę pod tytułem *Skąd i dokąd idziemy?* (Suchodolski 1939 [i.e. 1943]), i w latach bezpośrednio powojennych, na początku jego działalności na Uniwersytecie Warszawskim. Warto pamiętać, że do 1953 r. pedagogika należała do Wydziału Humanistycznego, który działał w przedwojennym kształcie organizacyjnym i programowym. Tuż po zakończeniu wojny uruchomiono na Uniwersytecie Warszawskim Studium Pedagogiczne złożone z trzech seminariów. Seminarium Pedagogiczne I objął prof. Bogdan Nawroczyński (usunięty z UW w roku 1948, powrócił w roku 1957), koncentrując badania wokół spraw dydaktyki i organizacji szkolnictwa. Seminarium Pedagogiczne II, kierowane przez prof. Suchodolskiego, zajmowało się problematyką filozofii kultury, filozofii człowieka, analizą wartości humanistycznych w szerokiej perspektywie

współczesnego świata i współczesnej cywilizacji. Wtedy właśnie ja, studentka prof. Suchodolskiego, zaczęłam pracować jako zastępca asystenta, wolontariusz, czyli na najniższym, jakie wówczas istniało, stanowisku w Uniwersytecie Warszawskim. Seminarium Pedagogiczne III powierzono prof. Antoniemu Bolesławowi Dobrowolskiemu, który zajmował się kształceniem dorosłych.

A.F. Były to trudne czasy. Oficjalnie ukazywano entuzjazm ludzi i ich wielką wolę odbudowy kraju. Była to po części niewątpliwie prawda. Ale była też klęska powstania warszawskiego. Były miliony ofiar, miliony ludzkich tragedii – w wymiarze indywidualnym i zbiorowym. Zakończona wojna, ale Warszawa i część budynków Uniwersytetu Warszawskiego leżały w gruzach. BUW wprawdzie ocalał, ale dużo bibliotek w zniszczonej stolicy było spalonych. Wiemy, że przecież nie wszyscy cieszyli się z nowego ładu.

I.W. Ale to były też czasy wielkich nadziei intelektualnych, wielkich oczekiwań. To były lata pełne euforii intelektualnej – przynajmniej wśród części młodzieży uniwersyteckiej. Istniała świadomość, że dzieje się także coś wielkiego, że skończyła się wojna, że możemy budować lepszy świat. To nie były frazesy. A całe miasto było pokryte gruzami, pozbawione wody i elektryczności, warunków życiowych. Ocalała Biblioteka Uniwersytecka (obecnie – tak zwany Stary BUW). Zajęcia seminaryjne na terenie Uniwersytetu odbywały się tylko w budynku porektorskim i we fragmentach budynku Instytutu Historycznego (obecnie – Wydziału Historii UW). Na wykłady prof. Suchodolskiego chodziło się do sali kinowej Muzeum Narodowego, którego gmach ocalał. Wszyscy studenci brali udział w odgruzowywaniu Warszawy. Ale to była euforia – może czasem irracjonalna. W tym klimacie, w roku 1947, ukazało się pierwsze wydanie *Wychowania dla przyszłości* prof. Suchodolskiego (Suchodolski 1947). To była książka, którą można określić jako ilustrację ówczesnych nastrojów: zbudujemy nowy i lepszy świat, że już nie będzie nigdy wojen, że powstaje UNESCO, z którym Profesor był związany od samego początku, że w skali międzynarodowej powstanie wspólnota myśli i działań, że ludzie będą dla siebie lepsi, a i świat stanie się lepszy. To się wtedy wydawało prawdziwe. Wydawało się, że są podstawy, by wierzyć, że wszystko będzie lepiej i w świecie, i w Polsce. Byliśmy optymistami, pewnie naiwnymi.

A.F. Znane są nam obrazy z kronik filmowych o studentach uczących się, ale i nocujących w przepelnionych salach wykładowych, audytoriach. Warunki były trudne. Ale przecież to nie warunki bytowe były najważniejsze. Chodziło

o coś zdecydowanie ważniejszego – o powrót do normalnego, o ile to w ogóle było możliwe, życia akademickiego, do normalnych (choć nie zawsze z szybami w oknach) zajęć uniwersyteckich i egzaminów na możliwie wysokim poziomie, o rozbudzenie chęci zdobywania wiedzy wśród studentów. A jak wyglądały studia pedagogiczne na UW w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu? Jak wyglądały seminaria prof. Suchodolskiego w pierwszych latach powojennych?

I.W. Prof. Suchodolski jesienią 1945 r. pojechał do Londynu, na spotkanie konstytutywne przed powołaniem UNESCO (które powstało w 1946 r.). To była jego pierwsza powojenna podróż zagraniczna. Z Londynu przywiózł skrzynię książek. Pamiętam, że te książki były złożone w mieszkaniu Profesora, przy ul. Promenada 21, na Mokotowie. My te książki oglądaliśmy jak jakieś relikwie, jak coś zupełnie niewiarygodnego. Było to dla nas jak objawienie. To były angielskie, ale także francuskie książki filozoficzne, ogólnohumanistyczne. Przecież przez sześć lat wojennych Polska była odcięta od wszystkiego, przede wszystkim od książek. Dla takiej młodzieży jak ja to był jakiś początek świata, otwarcie świata humanistycznego. Pamiętam, że te książki się czytało, że się o tych książkach mówiło, te książki się referowało na seminariach. Profesor zawsze był bardzo wrażliwy na wszelkie nowości wydawnicze, w tym zagraniczne. Był też wrażliwy na spotkania międzypokoleniowe. I tak zostało do końca jego życia. Jeszcze w latach osiemdziesiątych, kiedy Profesor już był usunięty z Uniwersytetu, ale jednak seminaria prowadził, to zawsze te seminaria miały charakter międzypokoleniowy – to znaczy mogli na nie przychodzić studenci, asystenci, doktoranci, ale przychodzili też różni seniorzy. I to było ciekawe. To były konfrontacje międzypokoleniowe. Ten typ spotkań Profesor organizował już zaraz po wojnie. Seminaria to były kontakty często nieformalne, nieoczekiwane, intelektualnie bardzo otwarte i inspirujące. Teraz studenci przychodzą na zajęcia według kolejności zapisów – pierwszy rok, piąty rok, zaliczenie itd. Wszystko jest bardzo usztywnione. Natomiast u Profesora było zaprzeczeniem usztywnienia. To były raczej sympozja intelektualne.

A.F. Ten klimat zaprzeczenia usztywnienia na zajęciach uniwersyteckich, to, że również „studenci-seniorzy”, często emeryci, biorą czynny udział w regularnych zajęciach razem z młodymi studentami, a nie w jakimś wydzielonym „uniwersytecie trzeciego wieku”, że seminaria nie są sformalizowane i podzielone na poszczególne roczniki studentów, lecz dają możliwość spotkań intelektualnych ludzi różnych pokoleń i różnych doświadczeń badawczych – to

spotykam nadal m.in. na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim (FU Berlin). My na UW, wciąż jeszcze nie mamy na zajęciach, „studentów-seniorów”, czyli ludzi często na emeryturze. Może to berlińska, albo szerzej – niemiecka lub po prostu zachodnia tradycja studiowania, z którą przecież prof. Suchodolski spotkał się jeszcze przed wojną, jako stypendysta w Berlinie? Uniwersytet powinien być otwarty dla szerokiej publiczności, a nie być tylko zamkniętą i formalną instytucją, dającą dyplomy w wąsko sprecyzowanych specjalnościach. Wróćmy jednak do wspomnień Pani Profesor...

I.W. Euforia uniwersytecka trwała mniej więcej do 1948 r., czyli bardzo krótko. Chmury polityczne się gromadziły. Powstanie PZPR w grudniu 1948 r. to był symbol usztywnienia politycznego, które zaważyło na całym życiu Polski, ale także, czy może przede wszystkim, na środowiskach intelektualnych. Noc stalinizmu trwała tak naprawdę do śmierci Stalina, do marca 1953 r., a więc okres stalinizmu był dość długi. Nie mówię o tym, żeby przypominać fakty, które są powszechnie znane, ale dlatego, żeby przywołać pewien klimat intelektualny.

A.F. Co działo się wtedy na Uniwersytecie?

I.W. Na Uniwersytecie zaczęło się bardzo duże usztywnienie. Profesor padł ofiarą ostrych ataków i insynuacji politycznych. Dobrze pamiętam te czasy. Nie rozumieliśmy wówczas wielu rzeczy. Teraz jesteśmy ich świadomi. Poznaliśmy wiele faktów dzięki lekturom, komentarzom, omówieniom. Wtedy tego wszystkiego nie było, ale czuliśmy, jak zacieśnia się obręcz polityczna. W „Kuznicy”, ale nie tylko, bo i w różnych pismach pedagogicznych jak „Nowa Szkoła”, pojawiło się wiele artykułów bardzo napastliwych pod adresem prof. Suchodolskiego. Ich autorami byli m.in. prof. Ignacy Szaniawski i prof. [Zygmunt] Mysłakowski. Wtedy o prof. Suchodolskim mówiło się: „burżuazyjny uczonek”, wycofywano z bibliotek jego przedwojenne książki.

Zderzenie powojennego optymizmu [1945–1947] z tym zagęszczającym się klimatem politycznym [1948–1953] było czymś niesłychanie bolesnym, a jednocześnie paskudnym, wulgarnym. Ujawniły się służalcze postawy różnych współpracowników. W latach stalinowskich przyjechali na Uniwersytet uczeni radzieccy, którzy prowadzili zajęcia ze studentami. Pamiętam, był taki prof. Bołdyriew, rosyjski specjalista – nawet poczciwy człowiek, ale dosyć prymitywnie myślący, dziś byśmy powiedzieli: „jednoznaczny politruk”. Bo przecież bardzo łatwo było przełożyć pedagogikę na kategorie poprawności politycznej i ideologicznej. Profesor Suchodolski nie został usunięty z Uniwersytetu, ale